

Przemówienie pod pomnikiem Czerwca 1976 r.

25 czerwca 2016

W dn. 18 czerwca 2006r., na prośbę i usilne nalegania ursuskiej „Solidarności”, w XXX rocznicę wydarzeń czerwcowych, w imieniu osób represjonowanych, wygłosiłem przemówienie. Wcześniej ostrzegałem przewodniczącego, „S”, że nie będę wygadywał kretynizmów o obecnej rzekomej wolności, suwerenności i o tym, że walczyliśmy o godność robotników. Oświadczyłem, że bez względu na konsekwencje, wygarnę bolesną dla Polaków prawdę. Dwa dni przed uroczystościami, zostawiłem w biurze „S” tekst swojego przemówienia, mając nadzieję, że wybiorą do tej roboty kogoś innego. Ale prawdopodobnie żadnemu ze związkowców nie chciało się pisma przeczytać, więc aby nie zawieść kolegów, zabrałem głos.

Rok rocznie, pod tym samym pomnikiem piano peany pod adresem „bohaterów” Ursusa, którzy podjudzeni przez chazarskich prowokatorów wyszli na tory kolejowe i je rozkręcili, wstrzymując na wiele godzin ruch kolejowy, przebili opony w ciężarówce blokując ruch kołowy wzdłuż fabryki, rozkradli samochody dostawcze z cukrem i jajkami, a nawet ograbili prywatnego piekarza z chleba i plantatora truskawek. Na tle ruin niegdyś wspaniałej, nowoczesnej fabryki, która zaopatrywała w doskonałe ciągniki nie tylko polskich rolników, ale eksportowano je do 56 krajów świata, bredzono o demokracji i świetlanej przyszłości Polski i oczywiście o narażających wolność a nawet życie chazarskich dobroczyńcach niosących braterską pomoc polskiemu robotnikowi. Zazwyczaj jako pierwszy przemawiał Macierewicz albo Olszewski, a później w tym samym stylu majaczyli inni. Pierwszy wyłamał się Zygmunt Wrzodak, który w XX Rocznicę nazwał Michnika, Kuronia i całą resztę „dobroczyńców narodu” różowymi hienami, które po plecach polskich robotników dorwali się do władzy.

Po tym przemówieniu, polskojęzyczne media dostały szału i ujadały opluwając Wrzodaka przez rok cały z nawiązką. Dlatego stając przed mikrofonami kilkunastu rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych (była nawet telewizja francuska), wiedziałem co mnie czeka. Wcześniej jednak wysmarowałem ogromny artykuł do „Naszej Polski”, który znacznie okrojony z „antysemickich treści” ukazał się w poniedziałek 19 czerwca, a w którym m. in. zawarłem główne tezy swojego przemówienia. Artykuł ten ukazał się na rozkładówce (dwie strony w środku gazety) tylko dlatego, że redakcja nie miała możliwości wycofać go z drukarni, ponieważ kiedy przemawiałem, druk szedł już pełną parą. I tylko dlatego ten popularny tygodnik „narodowy”, był jedyną gazetą w Polsce, która mnie nie opluła. Bo już tego samego dnia PAP podała w radio i telewizji, że jakiś nikomu nieznany Tarkowski, nie wiadomo skąd się wziął i wbrew woli ludu wygłosił okropne przemówienie. Wyglądało to tak, jakbym spadł z księżyca, wyrwał mikrofon i przemówił obrażając największych w historii bohaterów z metką KOR. Już w poniedziałek Szechter grzmiał w swoim szmatławcu, jak to „nikomu nieznany” Tarkowski zakłócił wielką, wspaniałą uroczystość i zbezczeszczył pamięć legendarnego, heroicznego KOR-u i jego bohaterów. Pierwszy Szechter jako przywódca stada, a za nim reszta. Jak psy. Najpierw szczeka jeden najsilniejszy, mający najwięcej do wyszczekania, a za nim cała reszta kundli i kundelków, a nawet pudli i ratlerków. A do wtóru rozległ się kwik wszystkich chazarskich świń w kraju między Odrą a Bugiem. Nie czytałem tych kłamstw i obelg, bo gadzinówka Szechtera śmierdzi, a ja ekskrementów do rąk nie biorę.

Przede mną stali wydelegowani posłowie i senatorzy, przedstawiciel gabinetu premiera Marcinkiewicza w randze sekretarza stanu i szefowa Kancelarii prezydenta Kaczyńskiego. Były delegacje hutników i górników, płockiej petrochemii i jeszcze kilu zakładów pracy, których nie udało się jeszcze zlikwidować, a nawet wiejskich kobit w strojach łowickich. Za mną stał jak zły duch – Macierewicz. Były premier Olszewski,

przedstawiciele związków zawodowych i miejscowi notable. Ale dla mnie najważniejsi byli represjonowani w 1976 r. koledzy, których przyszła garstka i ok. 2 tys. mieszkańców Ursusa. Zacząłem.

* * *

Szanowni państwo, drodzy goście, koledzy!

W czerwcu 1976 r., pracownicy ZM „Ursus”, oraz robotnicy przedsiębiorstw rozbudowujących fabrykę podjęli strajk w proteście przeciwko drastycznej podwyżce cen żywności.

Mija XXX lat od tamtych wydarzeń, a ja pamiętam wieczór 24 czerwca, jakby to było wczoraj. Tego wieczoru poprzedzającego strajk, przyjechałem pociągiem z Warszawy i idąc od stacji do samego domu, towarzyszył mi głos przemawiającego w telewizji ówczesnego premiera Piotra Jaroszewicza. Okna wszystkich mieszkań otwarte szeroko, a telewizory nastawione bardzo głośno, toteż prezesa Rady Ministrów słyszać było w każdym zaułku miasta. Po dzienniku zapadła cisza. Jeszcze nie było ciemno, a miasto jakby pogrążyło się we śnie. Były przecież popularne imieniny Jana i Danuty i co roku z wielu mieszkań rozchodziło się gromkie „sto lat”, a tego wieczoru nic – cisza.

Mówię o tym dlatego, że tamten nastrój pamiętam lepiej, niż wydarzenia dnia następnego i późniejszy pobyt w więzieniu. W atmosferze tamtego wieczoru było coś niesamowitego, jakiś niezwykle klimat, którego nie zapomina się do końca życia. Była to zapowiedź tego, co nastąpiło nazajutrz.

A co się wydarzyło 25 czerwca, to wszyscy wiedzą. Sam opisywałem te wydarzenia rokrocznie w prasie narodowej i katolickiej. Wiadomo – bunt robotników, a potem bestialska pacyfikacja miasta z łapankami ulicznymi i powszechnym pałowaniem. Ścieżki zdrowia w takich przypadkach to standardowa procedura, ale kanale z komisariatu w Ursusie okładali pałami na równi robotników, jak dzieci i staruszków.

Przykładem był tu Mirek Cholewiński, kończący I klasę technikum, który w więzieniu był naszym najmłodszym bohaterem.

Jak nas tłukli te gnidy w milicyjnych mundurach niech świadczy fakt, że kiedy mnie zaczęli odbijać nerki, to ściany w korytarzyku wychodzącym na podwórze ursuskiego komisariatu były zabrudzone krwią do sufitu, a posadzkę pokrywały czerwone kałuże. Kto miał nieszczęście poślizgnąć się na tej krwi i przewrócić, wtedy był przez korytarz przekopywany.

Ze względu na tradycję katolicką, nie chcę przypominać nazwisk najgorliwszych oprawców z ursuskiego komisariatu, bo większość z nich nie żyje. Jednak nie odmówię sobie przyjemności, by wymienić nazwiska zbirów z Pałacu Mostowskich. Byli to inspektorzy: M. Jakimiak, M. Powierza i J. Cendrowski, którego tatuś zanim wstąpił do UB nazywał się Cederbaum. Natomiast por. Jerzy Lewandowski oddelegowany był z Komendy Stołecznej jako świadek w kilkudziesięciu sprawach odwoławczych. Wyjątkowo wredna była prokurator Zofia Wróblewska. Ta krótka lista będzie znacznie rozszerzona w książce, nad którą pracuję.

Mało nas dziś pod tym pomnikiem. Mało, bo większość uczestników tamtych wydarzeń nie żyje nie doczekawszy rehabilitacji, inni rozjechali się po Polsce i świecie w poszukiwaniu pracy i chleba. Ale najwięcej kolegów nie przyszło dlatego, bo im wstyd. Czujemy się bowiem współodpowiedzialni za to, co mamy w Polsce dziś. Nie o to walczyliśmy!

Taka jest prawda. Wstydzimy się tego, że daliśmy się wymanewrować i wykorzystać do przejęcia władzy w Polsce przez mroczne siły syjonistyczno-liberalne, które od 1968 r. tylko czekały na moment, by dokonać przewrotu. Dlatego już w kilka dni po rozruchach, garbatonose szczury wylazły z podziemia i zaczęły udzielać wsparcia finansowego rodzinom aresztowanych i wyrzuconych z pracy Polaków! Oto synowie i wnukowie „zasłużonych” morderców i ludobójców w służbie NKWD, UB,

Informacji Wojskowej, zaczęli niby bezinteresownie nieść pomoc finansową i moralną naiwnym robotnikom. Ja tu muszę dodać, że to nie był jeszcze KOR, bo Komitet Obrony Robotników powstał dopiero 23 września 1976 r. Trzeba to podkreślić, że już wcześniej istniała doskonale zorganizowana grupa, z potężnym zapleczem finansowym, technicznym (mieli już powielacze) i wyraźnym programem politycznym, mającym na celu rozłożenie ówczesnego systemu i pokojowe zagrabienie dużego, bogatego wówczas kraju. Aby osiągnąć ten cel, należało wykorzystać wielkoprzemysłową klasę robotniczą i zrobiono to. Dlatego każdy, kto latem 1976 r. otrzymał pomoc finansową, usłyszał:- „nie należy się bać – my zawsze pomożemy”... Była to wyraźna zachęta, był to również początek koronkowego planu, rozłożonego na wiele lat.

Właśnie wtedy to syjonistyczne podziemie uchwyciło mocne przyczółki, stanowiąc najpierw trzon przewodzący KOR-owi, a kiedy powstała „Solidarność”, wypełzli spod ziemi na styropiany, niby to jako doradcy. Dziś kłamią, że byli twórcami „Solidarności”, no ale kłamstwo zawsze było podstawą ich działania. Dlatego już 2 000 lat temu, rzekł do nich Jezus:(...)”Wy macie diabła za ojca i chcecie pełnić požądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa...” To cytat z Ewangelii wg. Św. Jana. I nic się nie zmieniło – tatuś był zabójcą w NKWD lub UB, synek bryluje kłamstwami w mediach.

Ale wróćmy jeszcze na chwilę do „Solidarności”. Był to dziesięciomilionowy ruch społeczny, fenomen w dziejach świata. Jednak był zbyt narodowy i zbyt potężny, aby synowie diabła mogli urzeczywistnić swoje marzenia. Wybawieniem dla nich był stan wojenny, później zdraziecki Okrągły Stół, po którym przejęli już całą władzę. A właściwie wzięli sobie całe państwo i wmawiają Polakom, że jesteśmy wolni. – Nie jesteśmy wolni! Naród jest wolny, kiedy posiada własny potencjał gospodarczy. My go już nie mamy. Oddaliśmy kraj jak stado

baranów, bez jednego chociażby wystrzału karabinowego! A śmiejemy się z Czechów, że poddali kraj w 1938 r. Naszymi rękoma dokonano tylko zmiany okupanta. Między jednym okupantem a drugim, istnieje jedynie różnica w formie stosowanego ucisku. Za komuny był terror polityczny, teraz mamy terror ekonomiczny.

Analogie mógłbym tutaj wymieniać do wieczora. Ale dla każdego okupanta fundamentalną sprawą jest niszczenie polskiego patriotyzmu. Stąd wściekłe ataki na patriotów, którzy mogli powiedzieć coś publicznie. Tak poniosło śmierć zawodową dziesiątki dziennikarzy. Tak zamknięto usta ks. prałatowi Henrykowi Jankowskiemu. (...)

* * *

Dalej podziękowania w imieniu represjonowanych dla przybyłych bonzów, delegacji i mieszkańców Ursusa za przybycie i wysłuchanie. Nic ciekawego, więc szkoda czasu. Całość uroczystości wraz z moim przemówieniem została sfilmowana, a płytkę z nagraniem można nabyć w siedzibie ursuskiej „Solidarności”.

Nikt nie spodziewał się takiej niepoprawności politycznej, toteż moje przemówienie usiłowano przerwać. Ktoś, prawdopodobnie Macierewicz, szturchał mnie w plecy. Przewodniczący ursuskiej „Solidarności” niemal krzyczał mi do ucha, bym przestał. Któryś z prowokatorów i prowodyrów z 76 r. coś wrzasnął, ale moi koledzy go zaraz uciszyli. Ale ja nawet się nie zmieszałem, tylko grzmiałem do ludu Bożego prawdę, z której do dziś nie wszyscy zdają sobie sprawę. Dostałem gromkie brawa, ale tego na filmie z uroczystości już nie ma. Wycięto. Żyje natomiast kilkuset świadków, którzy mnie znają i te brawa pamiętają.

Oczywiście trafnie przewidziałem, że bez reperkusji się nie obejdzie. Ale to opiszę w następnym artykule, bo te represje trwają do chwili obecnej, jestem skazany na nie dożywotnio,

ponieważ Żydzi nie wybaczą nigdy. Bo choć minęło 10 lat, do dziś można wyczytać kłamstwa w internecie przy moim nazwisku. Każdy może wejść i sobie poczytać. Dlatego teraz do niektórych z nich się odniosę. Oto bzdura podana przez Polskojęzyczną Agencję Prasową: „Grupa byłych robotników Ursusa, marginalizowana przez obecne władze „Solidarności” (wierutne kłamstwo) w geście protestu na wystąpienie Tarkowskiego (pana Tarkowskiego – gnido!), postanowiła złożyć swój wieniec dopiero po zakończeniu uroczystości. „Prowokacja!” Co on mówi? Kto to jest?- krzyczeli.

Jednym ze wznoszących te okrzyki był Emil Broniarek, który 30 lat temu protestował na kolejowych torach i doświadczył później represji oraz zwolnienia z pracy. „My nie wiemy kto to jest Tarkowski – PAP). Jestem zdziwiony, że go zaproszono i tym co mówił”. Zarówno on, jak i skupieni wokół niego robotnicy, utworzyli stowarzyszenie „Nasz Ursus”, deklarujące pielęgnowanie starych tradycji. (U Chazarów „tradycja”, to bardzo ważna rzecz jest – dopisek autora).kiszczak i inni

Jeden przez drugiego mówili dziennikarzom, że obecne władze związku w Ursusie nie chcą im nawet wypożyczyć ich starego sztandaru. Na uwagę PAP, że na uroczystościach nie pojawił się były lider „Solidarności” z Ursusa Zygmunt Wrzodak, odpowiedzieli: „nie jest tu mile widziany po tym, jak ludziom wodę z mózgu zrobił”.

To, że Emil Broniarek wzniósł okrzyk, to prawda. Za ten okrzyk, niemal natychmiast po uroczystościach został odznaczony przez prezydenta Kaczyńskiego Orderem Odrodzenia Polski. To że Broniarek nie wie kto to jest Tarkowski to się nie dziwię, bo z Chazarami nie utrzymuję kontaktów towarzyskich. Jednak kilka tysięcy ludzi mnie zna, chociażby dlatego, że kupowali dzieciom książki mojego autorstwa, których wydałem ponad 30. Napisałem też kilkadziesiąt artykułów o Ursusie i Gołąbkach publikowanych w „Gazecie Ochoły, Ursusa i Włoch”, jednocześnie „Woli i Bemowa”, a ostatnio w mazowieckim „Fresh”. Napisałem też kilkaset

artykułów do gazet narodowych i katolickich, ale tych nie mógł czytać, bo nie jest katolikiem, a tym bardziej narodowcem. Przynajmniej nigdy w kościele go nie widziałem.

Broniarek jest zdziwiony, że mnie zaproszono, ale ja nie jestem zaskoczony, że co rok przychodzi na uroczystości, twierdząc, że był represjonowany. Mógł być jednym z przewodników strajku, ale represjonowany nie był. Przynajmniej ani ja, ani nikt z kolegów nie widział tego osobnika na ścieżkach zdrowia, ani w więzieniu. Wszyscy wówczas represjonowani się znają i utrzymujemy ze sobą kontakty.

Odnosnie Zygmunta Wrzodaka, to ma on w Ursusie bardzo wielu przyjaciół i na uroczystości przyjeżdżał. Jednak w którąś rocznicę po jego sławetnym antychazarskim przemówieniu, podczas uroczystości rzuciła się na niego z mordą i pazurami mama Emila Broniarka, ubliżając mu karczemnie. Baba wykazała się odwagą wielką, toteż za ten pełen heroizmu czyn, została podobnie, jak synalek, odznaczona Orderem Odrodzenia Polski, tylko że już przez Komorowskiego. Zresztą nie tylko ona. Któregoś roku, Szogun odznaczył 34 „bohaterów Ursusa”, w tym aż jedną osobę w tamtych czasach represjonowaną. Wśród „bohaterów” znalazły się osobnicy, którzy wtedy nosili pieluchy w zębach, a na gówno mówiły papu. Znaleźli się też tacy, których wtedy nie było jeszcze na świecie. Ja się wcale nie dziwię, że Wrzodak nie przyjeżdża do Ursusa, ponieważ sam rzadko na uroczystości rocznicowe chodzę. Ale byłem w roku ubiegłym, bo niemal siłą zaciągnął mnie kolega. W sumie było nas trzech. Na przyjęciu u burmistrza brylowała mama Emila Broniarka i sam pan Broniarek. Inni odznaczeni „bojownicy o wolność i demokrację” siedzieli cicho. Pani Broniarkowa, o wyrażnie semickiej urodzie, obwieszona złotem wyglądała jak choinka, choć jest gruba jak beczka. Wszędzie jej było pełno.

Jak widać, po 10 latach sytuacja się zmieniła diametralnie. Teraz na świeczniku są starsi bracia w lichwie i zwolennicy Pe-ło, a represjonowani za strajk znaleźli się na śmietniku historii. Tyle wywalczył polski robotnik.

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: NiezalezneMediaPodlasia.pl